

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/129253,Wlodzimierz-Suleja-Stan-wojenny-Od-kulminacji-do-normalizacji.html>
26.04.2024, 15:47

Włodzimierz Suleja: Stan wojenny. Od kulminacji do „normalizacji”

Po zduszeniu strajków wywołanych wprowadzeniem stanu wojennego, najpoważniejszym przejawem oporu wobec poczynań władzy stały się krótkie, niekiedy wręcz symboliczne, przerwy w pracy.



Starcie demonstrantów z siłami MO na ul. Legnickiej we Wrocławiu, 31 sierpnia 1982 r.
Fot. IPN

Dochodziło do nich zwykle 13 każdego miesiąca – cisza, ogarniająca hale produkcyjne przypominała, że zwolennicy „Solidarności” nie zamierzają kapitulować. Geografia owych protestów zmieniała się, podobnie jak ich natężenie. We Wrocławiu i na Dolnym Śląsku, w Nowej Hucie, Gdańsku, podlubelskim Świdniku, Szczecinie czy Toruniu powtarzały się one cyklicznie.

Przeciw stabilizowaniu się władzy stanu wojennego - czas manifestacji ulicznych

Od maja nowym elementem stały się manifestacje uliczne. Były one odpowiedzią na obchody pierwszomajowe, które władze stanu wojennego zamierzały wykorzystać jako dowód, że w pełni kontrolują sytuację w kraju. Po stronie związkowej opinie w tej sprawie były początkowo rozbieżne. Przeważało zdanie, aby święto „ciemnizycieli polskiego

robotnika” po prostu zbojkotować, nie biorąc udziału w oficjalnych pochodach. Jednak w niektórych regionach, zwłaszcza w większych miastach, zorganizowane zostały kontrmanifestacje. Siły milicyjne nie interweniowały.

Dwa dni później, 3 maja, specjalne oddziały ZOMO nie były już tak powściągliwe. W to święto, traktowane jako narodowe i kościelne zarazem, manifestacje – na poły spontaniczne, na poły przygotowane – zgromadziły spore tłumy. Podczas prób rozpędzania pochodów, a także w trakcie ataków oddziałów ZOMO na uczestników okolicznościowych nabożeństw, doszło do starć. Najpoważniejsze z nich miały miejsce w stolicy. Z kolei 13 maja do najdramatyczniejszych incydentów doszło w Krakowie i Nowej Hucie. W powszechnym odczuciu sytuacja zdawała się zaostrzać – optymiści sądzili nawet, że władza traci kontrolę nad jej rozwojem.

W manifestacjach, do których dochodziło – podkreślmy to raz jeszcze – przede wszystkim na terenie dużych aglomeracji, brali udział tylko najbardziej zdeterminowani zwolennicy „Solidarności”. Wielu uczestników wydarzeń znalazło się tam przypadkowo lub było tylko widzami. Do tymczasowych aresztów i przed kolegia orzekające trafiali jednakowoż reprezentanci wszystkich wymienionych tu kategorii, a wyroki (początkowo relatywnie wysokie grzywny) dotyczyły każdego, kto zetknął się z „ludowym” wymiarem sprawiedliwości. Za udział, nawet bierny, w demonstracji można było również stracić pracę, toteż narastał społeczny ferment, połączony z coraz bardziej widocznymi oznakami zniecierpliwienia.

Nowe poczucie siły oporu - narastanie postaw bezkompromisowych

W obrębie konspiracyjnych struktur związkowych – zwłaszcza tam, gdzie ruch był najsilniejszy, a represje ze strony służby bezpieczeństwa najdotkliwsze – wzmagano się napięcie. Radykalne skrzydło Związku kwestionowało tezę o możliwości powrotu do idei porozumienia z władzą, odrzucając tym samym, wciąż obecną, ideę „samoograniczania się”, by móc urzeczywistnić kompromis w razie zmiany polityki przez rządzących. W podziemnej „Solidarności” dojrzywał rozłam.

Zwolennicy nowej taktyki dali znać o sobie 13 czerwca. W tym dniu na ulice dużych miast po raz kolejny wyszli demonstranci. Tym razem nie zamierzali rozpraszać się w momencie ZOMO-wskiego ataku. Do zaciętych walk doszło w Gdańsku i Nowej Hucie. Tam pododdziały ZOMO opanowały sytuację. Natomiast do późnych godzin nocnych nie udało się im się tego dokonać we Wrocławiu. W okolicach ulicy Grabiszyńskiej (zwanej, nie bez swoistego poczucia humoru – ZOMO-strasse) stanęła prowizoryczna barykada, a jej obrońcy skutecznie powstrzymywali, przy pomocy bruku, zapędy formacji porządkowych. W ten sposób po raz pierwszy dała znać o sobie „Solidarność Walcząca”.

Twórcą i przywódcą ideowym tej początkowo frakcji, a potem odrębnej organizacji, był ukrywający się pracownik wrocławskiej Politechniki, Kornel Morawiecki. Przed sierpniem

redaktor, jak i wydawca pisma całej wrocławskiej opozycji, „Biuletynu Dolnośląskiego”, potem członek regionalnych władz Związku, uczestnik pierwszego po utworzeniu „Solidarności” politycznego procesu na Dolnym Śląsku, był i wówczas, i po 13 grudnia zwolennikiem radykalnych posunięć w stosunku do władzy komunistycznej. Walkę z systemem należało, w jego przekonaniu, prowadzić nieprzerwanie aż do zwycięskiego końca, zaś zaostrzenie przebiegu lokalnych starć prowadziło do powstawania coraz większej przepaści pomiędzy rządzącymi i rządzonymi oraz skutecznie eliminowało myśl o jakimkolwiek kompromisie. Zwłaszcza że w przekonaniu Morawieckiego korzyść z tego ostatniego odnieść mogła tylko jedna strona – władza.

► **[Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)**